

# GŁOS z WIDOWNI

**Z**ANIM jeszcze powiem na temat sztuki i jej inscenizacji, na samym wstępie pragnę zwrócić uwagę na specyficzny wydźwięk samej idei zaprezentowania tego utworu na gdańskiej scenie. Otóż — obchodzimy w bieżącym roku uroczystości związane z rocznicą powstania naszego hymnu narodowego i rocznicą śmierci jego twórcy — Józefa Wybickiego, urodzonego na Ziemi Gdańskiej. Z tej okazji odbyło się wiele sesji naukowych i popularnonaukowych, uroczystości i akademii. Śmiem jednak twierdzić, że żadna z tych sesji i żadna z konferencji nie przybliżyła nam tak bardzo osobowości Józefa Wybickiego — tego żołnierza, polityka i poety, jak właśnie jego twórczość dramatyczna. Mimo że wzorowana na francuskiej komedii, mimo że tak upodobniona do Fredry i Molière, przecież ukazuje nam żywą postać twórcy —

jego zainteresowania, radości, wątpliwości i zadumę.

„Kulig” uniknął szczęśliwie moralizatorskiego tonu, przesostu publicystyki nad żywą fabułą, nie zna czy to jednak, że w utworze tym nie znalazło odbicia publicystyczne zacięcie pisarza, który w każdym

utworze chciał widzieć nie tylko walor rozrywkowy, czy walor piękna, ale także bezpośredni walor polityczny. Nauki Wybickiego adresowane do widza nie są tu oryginalne, ani zbyt głębokie. Pochwała sarmatyzmu i przeciwstawienie go obcym tendencjom kultury, a zwłaszcza mody, są to sprawy nienowawe, powtarzane przez innych i dość płytkie w swoich intencjach. Rację mieli bowiem obrońcy sarmatyzmu tylko o tyle, o ile bronili rzeczywistych narodowych wartości, ale już obrona szlacheckiej zawadiackości, ukazywanie „uroków” kuligowych pijaństw na pewno służyło wsteczniectwu.

Nie wątpimy, że Wybicki chciał

prze wszystkim bronić cech narodowych, a na plus ukazanej przez niego wizji „dawnych dobrych czasów” przypisać należy satyryczne spojrzenie na bohaterów tej „złotoszlacheckiej” epoki. Istotnie — galeria typów jest tu oryginalna, ostro skonstrastowana, barwna.

Reżyser Maryna Broniewska nadała całości ostre tempo, bardziej przypominające jakąś śpiewogre, w której przodowała trupa Bogusławskiego, niż kameralna, szlacheckodworską krotchwilę. Scenografia Aleksandra Markowskiego prosta,

funkcjonalna, nie przeładowana zbyt wieloma elementami, sugerująca jedną izbę wyjętą z łańcucha pokoi szlacheckiego dworku. Opracowanie muzyczne Henryka Jabłońskiego i „hołupcowa” choreografia Zygmunta Kamińskiego tchną barwnością i polskością. Dzięki temu wszystkiemu jeszcze wyraźniej zostały zarysowane główne postacie.

A więc jest Domaros — stary szlachetura, w którym Wybicki uosobił cechy sarmatyzmu i chociaż jest to postać sympatyczna i pozytywna, to przecież ukazana już w całej jej bezradności wobec nadchodzących nowych czasów. Tak też tę postać zaprezentował znany ak-

tor Tadeusz Gwiżdowski. Szlachetką matronę „zaczna i nobliwą” prezentuje Teresa Lasota, a trzpiotowatą córkę Matylda Szymańska. Znakomita była Halina Kosznik-Matuszewska w roli Filusi, bardziej damy dworu tego podupadłego rodu szlacheckiego, niż służąca.

Andrzej Piszczatowski zaprezentował „z francuska się noszącego” młodzieńca Kleandra, którego meta morfoza w końcowym akcie w przykładnego syna szlacheckiego, łączy się nie tylko ze zmianą postawy

wewnętrznej, ale i stroju. Famulusa fircykowatego Kleandra przedstawił Jerzy Dąbkowski. Typowym konfliktem z krotchwilą był spór Bajo i Placydy (Henryk Sakowicz i Zofia Mayr), a postacią sięgającą do wzorców włoskich komedii, ukazujących przebiegłych, sympatycznych oszustów był Kwerenda

świetnie narysowany przez Stanisława Dąbrowskiego. Stanisław Michalski ukazał się nam teraz w innej postaci, jako szczywany famulus Kaczała, a Lech Grzmociński zaprezentował dostojną postać szlachcica, która podeprzeć miała sarmackie ciągoty autora. W roli Wokandy obejrzelśmy Jerzego Kizkisa, a zjawiającym się na czelu korowodu kuligowego Arlekinem był Jerzy Lapiński.

Na premierę tej sztuki siedziem z pewnym niepokojem, obawiając się, że będzie to wyjątkiem impreza okolicznościowa, związana z obchodami inauguracyjnymi roku kulturalno-oświatowego i żywot jej będzie krótki. Z prawdziwą radością dlatego zaobserwowałem inscenizację żywą, barwną i wesołą. Józef Wybicki, zjawił nam się tutaj nie jak postać z pomnika, ale bezpośredni i bliski.

S. SIERECKI

„KULIG”